

Materializacje

Usiedliśmy kołem, trzymając się za ręce, nie wyłączając mediów; posiedzenie było „czarne”, gdyż gaz zgaszono.

Instrumenty grać zaczęły jednocześnie, z zachowaniem miary, unosiły się w powietrzu, ocierały o ściany, krążyły koło nas, opierały na naszych głowach etc. W środku koła ukazała się świecąca kula, uczuliśmy ręce, które dotykały naszych kolan. Gdy gaz zapalono, wszystkie instrumenty okazały się na właściwym miejscu, jak również i osoby, udział w posiedzeniu biorące. Sądzę, iż trzeba było przynajmniej ośmiu osób, ażeby instrumenty te poruszyć, z taką szybkością przenieść je z ziemi do pułapu, który był dość wysoki, i wytworzyć kulę ognistą, nie stukając przy tym nogami; a i w tym razie jeszcze należałoby przypuścić, iż osoby te nie potkną się jedna o drugą w ciemności.

Co się tyczy bezpośredniego pisma przy pełnym świetle, p. J.Caffray podał mi dwie tabliczki szyfrowe, oprawne w ramy z białego drzewa, gąbkę i wodę; jako marynarz, z przyzwyczajenia zanurzyłem palec w wodę i skosztowałem: była czysta i naturalna. Tabliczki wytarłem gąbką starannie; stwierdziłem, iż były to tabliczki zwyczajne. Położyliśmy na jednej dwa szyferki i nakryliśmy je drugą, po czym ja i dwie inne jeszcze osoby położyliśmy ręce na tabliczkach. Po kilku sekundach dało się słyszeć wyraźne bardzo skrzypienie szyferka. P. Caffray położył je na ziemi, i odgłos był również wyraźny, niemniej gdy przyłożył je nam do uszu. Otworzyłem tabliczki; jak można najostrożniej, ażeby zabezpieczyć się od wszelkiego podstępu; na obu z nich w różnych kierunkach znalazły się dla każdego objawienia znajomych duchów.



Na posiedzeniu materializacji zapalono lampę pod parasolem,

zgaszono natomiast gaz; rozstawiliśmy się w kształcie podkowy, twarzą do kufra, na którym usiadła pani Caffray, mąż jej stanął pośród nas. Światło za parasolem przyćmiło się, co świadczyło o obecności niewidzialnych, regulujących je sił. Szkatułkę grającą uniosły w górę jakieś ręce niewidzialne; tuż ukazała się kobieta, o drobnej kibici, szczuplejsza niż medium, odziana biało; od kufra, na którym siedziało wciąż medium, podeszła do środka naszego półkola, i tu, pozdrowiwszy nas, znikła. Światło, którego natężenie wciąż się zmieniało, często dostateczne było, ażeby rozróżnić kolor oczu, twarzy i włosów osób obecnych i widziadła, także białość zębów; stale zaś pozwalało widzieć tak kufer, na którym siedziało medium, jak ruchy osób obecnych. Drugi duch, większy od pierwszego, podszedł do damy, która blisko mnie siedziała, uścisnął ją i rozmawiał; była to zmarła córka tej damy; wróciła w kierunku medium i znikła. Potem ukazał się młody człowiek, podszedł do ojca, który wśród nas się znajdował, i zniknął, ażeby ustąpić miejsca innym. P. Lacroix otrzymał materializację brata, a potem żony, która i mnie rękę uścisnęła; wzruszony byłem i zdumiony, patrząc w tę postać o twarzy białej, ludzkiej, której rękę czułem w swojej, zimną i wilgotną; zamieniła kilka słów z mężem, mnie rzekła: Good bye i znikła.

Jeden z duchów pokazał nam, w jaki sposób dokonuje się materializacja. Ujrzeliśmy naprzód drobny punkt biały, który stopniowo rósł, aż doszedł wielkości zwykłej chustki do nosa; tchnienie jakieś wydeło go w środku, rozszerzył się u przybrał rozmiary wielkiego woalu, woal ten uniósł się ku górze, a pod nim zjawiała się kobieta, która przemówiła do nas i podała nam naturalne kwiaty, o miłym, pełnym zapachu. A oto, w jaki sposób zdematerializowała się: ubranie i woal upadły na ziemię w kawałkach, zmałyły do wielkości dwóch dłoni, potem ledwie dostrzegalnego punktu; wreszcie znikło wszystko.

Sześć kobiet, czterech mężczyzn, troje dzieci i jeden Indianin zjawili się nam z kolei, dawali kwiaty, zdaniem obecnych, na polach i ogrodach zerwane, a może zrobione przez dziwne te istoty; kwiaty te, najzupełniej rzeczywiste, zostały nam się w rękach.

Niewidzialna jakaś siła unosiła wciąż szkatułkę grającą i regulowała światło; uprzednio obejrzałem dobrze podłogę, kufer, każdy sprzęt w pokoju; drzwi, na które wciąż spoglądałem, nie otwarły się ani razu, a wzrok mam dobry; młody i rześki, bynajmniej nie łatwowierny, skłonny do badania rzeczy, wyniosłem przekonanie jak można najzupełniejsze, iż to, co się działo, nie było bynajmniej dziełem podstępny; tym więcej, że wszyscy obecni widzieli to samo, co własnym dotykiem, słuchem i wzrokiem stwierdzałem, jako rzeczywistość. Pan Caffray, medium, jest to człowiek 30-letni; żona jego, w tak szczęśliwy sposób udarowana, ma lat 25; zdają się oboje ludźmi dobrej wiary, a twarz ich cechuje poważny wyraz ludzi, którzy nie uprawiają jedynie rzemiosła.

A. TEYNAC,
z Blesignac (Gironde)

